

**Awangarda z Blokowiska**  
**Bartłomiej Zięba 2019**  
**ISBN 978-83-7853-502-7**  
**Czarownica MMA i Ikar BASE Jumping**  
**...z Zakazanego Miasta**

Konwój sterowców l'O przeleciał ponad sztucznie usypanymi wyspami i wkroczył w pełnym majestacie w przestrzeń powietrzną ponad głównymi zabudowaniami *Zakazanego Miasta*. Wysokie wieżowce (stłoczone w tej pustynnej metropolii jak marznące na lodzie pingwiny) tworzyły jakby tkany drobiazgowo, gigantyczny dywan, ponad którym sterowce ociążały się przemieszczały.



Nie minęła kolejna godzina, a sterowce dotarły w pobliże niezaprzeczalnie najwyższego z budynków. Ten wieżowiec jako jedyny jest tak wysoki, że podniebne cysterny nie mogą się wzniesć ponad jego szczyt. Zaczęły go więc powoli omijać na pułapie co najwyżej dwóch trzecich jego całkowitej wysokości.

*BASE jumper* był już całkowicie gotów do oddania skoku. Jeszcze tylko dobrze zamontował kamerkę na czubku kasku. Upewniwszy się uprzednio, czy aby na pewno kamera jest włączona i czy działa prawidłowo.

Ostrożnie wspiął się na gzyms wieżowca. Stanął na jego skraju w taki sposób, aby palce jego stóp już teraz wystawały ponad miejską otchłań. Policzył w myślach do trzech, i z całych sił odbił się przed siebie, oby jak najdalej. Tym samym rzucił się w przepaść pod sobą.

Znalazł się w powietrzu. Rozłożył szeroko całe swoje ciało, aby powietrze mogło swobodnie wypełnić jego *wingsuit*. Dzięki temu mógł przejść do lotu ślizgowego. To z kolei pozwalało mu na jak najszybsze oddalenie się od potężnych ścian wieżowca. Dopóki był blisko, byle silniejszy podmuch wiatru mógł go śmiertelnie pchnąć z powrotem w kierunku budynku.

*BASE jumper* uspokoił myśli w głowie. Szybując, spokojnie leciał przed siebie, równocześnie nabierając coraz większej szybkości. Niebawem dyskretnie zbliżył się do ogromnych sterowców-cystern.

Kiedy nadeszła odpowiednia chwila, *BASE jumper* odpalił dwie flary, które miał umocowane do nóg. Flary te przygotował dla niego osobiście arcygardian Ot'Ob Miu. W środku znajdowały się uśpione maciupeńkie pszczołki z gatunku Sip'Ret, cechujące się wielką agresją i zażartością. A także tym, że zamiast żądeł, natura w niecodzienny sposób wyposażyła ich chitynowe ciała w miniaturowe ładunki wybuchowe.

Z flar wydobyły się żółtawe obłoki, złożone z niezliczonej ilości tych złośliwych żyjątek. Drażnił je, a zarazem przyciągał, zapach wodoru, którym wypełnione były nabrzmiałe czasze sterowców. Trzeba też zaznaczyć, że owady te instynktownie zdawały sobie sprawę, jak bardzo wybuchowy jest to gaz.

Jeden duży rój podzielił się na wiele mniejszych grup, które ruszyły do ataku w kierunku czasz z gazem. Pszczoły zaczęły wnikać do wnętrza struktury sterowców, wykorzystując w tym celu przede wszystkim swoje maleńkie rozmiary.

Podniebne cysterny zaczęły eksplodować z potężnym rykiem, jedna po drugiej. Tymczasem, gdy wybuchło jedno z ostatnich l'O, ognisty podmuch eksplozji niespodziewanie ogłuszył i pchnął na oślep *BASE jumperem*. Niczym papierowym latawcem.

Natychmiast *BASE jumper* utracił kontrolę nad swoim scalonym z *wingsuitem* ciałem. A krótką chwilę potem wpadł w morderczy korkociąg.

Reakcja skoczka na zaistniałe kłopoty okazała się prawidłowa. Roztropnie rozpoczął on walkę ze sprzętem o ustabilizowanie lotu. I nawet dopiąłby swego, gdyby w międzyczasie nie przekroczył (rysującej się poniżej) granicy pomiędzy czystym powietrzem, a szalejącą burzą piaskową.

Tutaj, w samym serduchu tej pustynnej zawieruchy, to był już zupełnie inny świat. Jakbyś kolejny raz przeniósł się wraz ze skoczkiem do innego wymiaru. Tym razem niekompletnego oraz pogrążonego w chaosie i obłędzie. Wraz z ziarnami piasku, wszystko wirowało tu w całkowitym bezładzie. Niczym szum w telewizorze.

Istniało poważne ryzyko, że lada moment *BASE jumper* roztrzaska się o któryś z niknących w burzy wieżowców. Dlatego czym prędzej pociągnął on za sznurek od spadochronu.

Spojrzał do góry. Odnosiło się wrażenie, że rozkładanie podłużnej, jaskrawo ubarwionej czaszy jego spadochronu trwa całą wieczność. I od samego początku całego tego arcyskomplikowanego procesu coraz bardziej narastało w nim wrażenie, że coś jest nie tak.

I stało się. Linki spadochronu uległy skrzyżowaniu. Spadochron ustawił się więc na opak. Po prostu tył na przód. A to czyni tego typu sprzęt niemalże niemożliwym do opanowania. Gorsza jest tylko sytuacja, gdy spadochron nie otwiera się wcale.

Tytus chwycił z całych sił za linki spadochronu, rozpaczliwie usiłując je rozplątać. Nie mógł jednak nic wskórać.

Tymczasem sterowce (chyba w akcie zemsty) także zanurzyły swe ogromne cielska w „pustynnym wrzątku”. Płomienie, które buchały z wnętrza sterowców, wymieszały się z ziarnami piasku, wypełniając przestrzeń jeszcze bardziej szczelnie i zawistnie. Odtąd *BASE jumper* mógł już tylko bezradnie stać i się gapić, jak płomienie wytrawiają potężne dziury w jego spadochronie.

Nijak nie mógł dłużej kontrolować lotu. Prawie nic nie widział. Nie mógł logicznie nawigować. Nieprzerwanie zmagał się ze splątanymi linkami spadochronu.

Zaczął błyskawicznie tracić na wysokości i równocześnie przyspieszać ponad normę. Nawet nie zauważył, gdy zaczął się niebezpiecznie zbliżać do (obitego blachą) gmaszyska jakiegoś relatywnie niskiego muzeum sztuki.

Cholerną dupą uderzył o krzywaśny, ekstrawagancki dach tego budynku. Rozległ się głuchy huk, ale tym razem wewnątrz jego własnego ciała. Tytus połamał

sobie kości miednicy i doprowadził się do potężnego krwotoku wewnętrznego. Z ust wytoczyła mu się spieniona krew, odbierając mu resztki tchu.

- KURWA! Wyjebać wieśniaków, co wznieśli całe to głupie miasto! To już nie mogli zrobić zwyczajnego dachu na tym kiczowatym blaszaku?! – przeklął na pół sekundy przed powyższą kraksą...

...lecz głośno wykrzyknął tylko to pierwsze, pikantne słówko. Po czym od razu zakrztusił się wiadrem piasku z rozszalałego powietrza. Resztę powyższej sentencji wypowiedział tylko głęboko w swojej duszy.

W trakcie dalszego lotu, Tytus musiał aż zaciskać zęby z bólu. Resztkami sił starał się już tylko nie utracić przytomności.

Dotarłszy do ziemi, spadochron poderwał go jeszcze ostatnią siłą do góry. Ale chwilę potem spadochron złożył się niczym więdnący kwiat, nieopatrznie rzucając Tytusem o kamienną powierzchnię wielkiego placu, poprzedzającego główne wejście do muzeum. Na koniec swojej feralnej posługi, spadochron na moment zatrzepotał niczym wielka flaga, po czym bezwładnie zawiesił się na jednym z dziwacznych posągów, zdobiących plac.

Burza piaskowa nie ustawała. Płonące szczątki sterowców zaczęły raz po raz uderzać o ziemię, tak jak deszcz meteorytów. Z impetem roztrzaskiwały się o plac przy muzeum oraz o pobliskie ulice. A niejednokrotnie także o pionowe ściany wieżowców.

Wtedy, pośrodku tego kuriozalnego chaosu i pożogi, nieoczekiwanie wyłoniła się grupka przedziwnych ludzi. Kiedy ludzie ci podeszli bliżej do konającego *BASE jumpera*, dostrzec można było, że są oni odziani w masywne, szczelne stroje, z kapturami zaciągniętymi na głowy. A ich twarze chronione są przez osobliwe maski przeciwpyłowe.

Jedna z tych postaci przyklęła tuż przy rozbitej głowie Tytusa, troskliwie usuwając z niej zakrwawione, potłuczone jak skorupka jajka, kawałeczki kasku. Kolejna z tych postaci wyciągnęła w kierunku ucha Tytusa jakieś niewielkie urządzenie. Postać z urządzeniem powiedziała coś w kierunku Tytusa tak, aby po chwili przedmiot ten powtórzył jej mowę w zrozumiałym dla Tytusa języku:

- Czy Achilles już zawsze musi sam ponieść śmierć niebawem po zabiciu w walce Hektora, i czy Ikar już zawsze musi uderzyć o ziemię?

- Jestem pewien, że Moby Dick też pozwolił się w końcu komuś upolować – wymamrotał Tytus.

- Kto wie? Może ty masz rację? Bo przecież ludzie uwielbiają te wszystkie łzawe historyjki, gdy giniesz młodo, żyjąc intensywnie. Bo niby kto chciałby poznać twoją historię, jeżeli nie zadbasz o jej efekciarskie zakończenie?

- Jesteśmy alchemicy sejsmiczni z klanu Hipon'Kuo herbu *Słona Rzeka*. Nareszcie do nas przybyłeś, Ikarze. Wypatrywaliśmy twojego cienia na niebie od setek lat – przedstawiła się kolejna z tych postaci, korzystając z ich wspólnego urzędnika do tłumaczenia mowy.

- Że niby sejsmiczni jesteście, mówicie? To wy sprowadziliście tę przekłętą burzę piaskową? Prawda?

Nagle postacie zaczęły wyrywać sobie z rąk do rąk urządzenie do tłumaczenia mowy, niczym ślepe wiedźmy, widzące wyłącznie za pośrednictwem pojedynczego, wspólnego oka. Tym sposobem postacie kolejno odpowiadały Tytusowi:

- Nieprawda. Było wręcz odwrotnie.

- To tak potężny żywioł, że my żadnym sposobem nie mogliśmy go powstrzymać. W tych niegościnnych, pustynnych rejonach nie da się zawrócić rozszalałej burzy piaskowej. Dopóki ona sama nie zechce się wyciszyć.

- Nic już nie mów, Ikarze. Oszczędzaj siły. Wyjaśnimy ci wszystko w odpowiednim czasie. Ale teraz musimy wspólnie zawalczyć o twoje życie. Póki oddychasz, jeszcze nie wszystko jest stracone.

- Wprawdzie szansa jest niewielka na odwrócenie twojego okropnego przeznaczenia. Ale użyjemy całej naszej mocy, aby cię ocalić. I abyś jak najszybciej odzyskał swoje siły sprzed kilku minut.

- Wiedz przy tym, że minęła dopiero połowa twojej odysei po krainie Mudi. Zawalcz więc mocno o życie, a zły i kapryśny los zrehabilituje się za ten dzisiejszy chamski faul wobec ciebie.

- W niedalekiej przyszłości otrzymasz dalszą szansę na rozwijanie swojej niecodziennej pasji.

- Uwierz nam, że warto ci przetrwać ten dzisiejszy kryzys.

Zanim zabrali go w bezpieczne miejsce, alchemicy sejsmiczni podali ledwo żywemu *BASE jumperowi* zastrzyk znieczulający, a następnie założyli mu na twarz maskę z tlenem. Na koniec ostrożnie położyli go na noszach medycznych i przekryli go aluminiowym całunem.

*Bartłomiej Zięba*